

Powieść o średnim pokoleniu

Eugeniusz Pauksta napisał znowu grubą — blisko 600-stronicową — powieść.

„Wrastanie” nie jest powieścią jednolitą konstrukcyjnie. Składa się z trzech części, których tytuły — „Paweł”, „Wiktor”, „Tadeusz” — pochodzą od imion bohaterów książki. Część pierwsza została napisana w formie pamiętnika, w pierwszej osobie; dwie dalsze części zostały napisane w trzeciej osobie.

Autor wybrał postacie, reprezentujące dzisiejsze społeczeństwo: chłopa, robotników i inteligencję. Opowiada o ich życiu w całym powojennym dwudziestolecu, chociaż raz po raz nawraca i do czasów okupacji. Tak się składa, że generacja rówieśników Pawła, Wiktor i Tadeusza zdobywała swoje decydujące doświadczenie i kształtowała swoje charaktery w latach wojny i okupacji. Kończąc wieloletnią wojnę zastał ich już ukształtowanymi duchowo i intelektualnie. Ludzie ci stanęli więc po roku 1945 wobec konieczności dostosowania, adaptacji. Stąd tytuł „Wrastanie” i zasadnicza teza powieści.

Wszyscy trzej główni bohaterowie książki pochodzą z Wilna, wszyscy trzej byli związani z Armią Krajową, i wszyscy trzej osiedlili się na ziemiach odzyskanych — jeden w województwie olsztyńskim, drugi w gdańskim, trzeci w koszalińskim. Bohaterowie Eugeniusza Pauksty to prości w gruncie rzeczy ludzie, którzy godzą się z koniecznościami historycznymi i ustrojowymi, w najlepszych intencjach szukają własnego miejsca w nowych warunkach, są lojalnymi i wartościowymi obywatelami. Zakładają rodziny, uczą się pilnie i jeszcze pilniej pracują. Chcą żyć w spokoju, pragną odrobiny uznania za swoją pracę. Zresztą to stale podkreślane przez autora pragnienie spokoju i uznania pomniejsza trochę znaczenie moralne poczyniań bohaterów. Wynikałoby bowiem stąd, że te dążenia średniej generacji stają dość często na pograniczu oportunizmu i wygody.

Eugeniusz Pauksta — śladem choćby swoich wcześniejszych książek — przeprowadza we „Wrastaniu” tezę, że ludzie są dobrzy. Owszem, mają oni swoje ułomności duchowe i intelektualne, mają swoje próżności i próżnostki, różnią się w zapatrywaniach na różne kwestie szczegółowe, ale łatwo porozumiewają się w sprawach zasadniczych. Na przykład akceptują generalnie socjalizm, ale mają różne poglądy na jego realizację. Stąd też wszyscy trzej główni bohaterowie „Wrastania” nie mają bynajmniej łatwego życia w poszczególnych etapach XX-lecia PRL. Przechodzą przez wszystkie dobre i złe próby. Są w jakimś stopniu ofiarami stalinizmu. Korzystają z kolei z dobrodziejstw i zdobywają Października 1956. I tracą w końcu w konsekwencji rywalizacji różnego rodzaju zmów grupowych, jakie potworzyły się w poszczególnych środowiskach zawodowych. Zjawiska te utrudniają i komplikują życie bohaterom „Wrastania”.

Zbiłut Sek

Handlowe pomysły sąsiadów

Polski klient wychodzi z czechosłowackich sklepów z kilku niezatartymi wrażeniami. Pierwsze, co mu się rzuca w oczy, to bogactwo oferowanych w handlu towarów.

Można by powiedzieć, że trudno mieć pretensje do naszego handlu o skromny wybór artykułów, zwłaszcza gdy porównywać z Czechosłowacją. Kraj ten rozwijał się przecie w innych warunkach, nie było tam problemu odbudowy powojennej, która opóźniła u nas o kilka lat wzrost produkcji artykułów rynkowych. Wszystko to prawda. Ale jest jeszcze inna przyczyna, która zapewnia tamtejszemu klientowi duży wybór w sklepach. Powiedzmy wyraźnie — przyczyna ta nie wynika bynajmniej z jakichś uprzywilejowanych warunków handlu w CSRS. Wręcz przeciwnie — to już raczej my mamy takie warunki, niestety, nie wykorzystane.

Chodzi o powierzchwnie sklepów. Nie spotkałem w CSRS w centrum miast sklepów z odzieżą, obuwiem, sprzętem gospodarstwa domowego, który przypominał by nasze ciasne kłitki, pozbawione możliwości pełnej prezentacji posiada-

lecz ich nie demoralizują; opóźniają niewątpliwie ogólny rozwój państwa, lecz nie są w stanie go zatrzymać. Pauksta wierzy w ludzi, w ich dobre cechy. Na ich część przeprowadza w końcowej części powieści wspólną, impetyczną polemikę, w której opowiada się po stronie niedoświadczonych ofiarości zwykłych pracowników. W tej części powieści skupili się najlepsze cechy pasji społecznikowskiej i pisarskiej Eugeniusza Pauksty, które jak już wspomnieliśmy na początku — mogą dać satysfakcję czytelnikowi.

Można rzec, iż w tym utworze doszła do głosu w sposób szczególny osobista odwaga Pauksty, który — choć nie napisał powieści o problemach władzy — podjął szereg trudnych i bolesnych spraw powojennego życia w Polsce z punktu widzenia przeciętnego obywatela. Prawda, nie z wszystkimi diagnozami autora można się tu zgodzić. Prawda, jeśli chodzi o zagadnienia polityczne autor często wypowiada oceny jednostronne. Ale przecież prawdą jest i to, że zdobył się on na osąd indywidualny, szczerzy, daleki od szablonu. I niewątpliwie zasługi w tym zakresie — co warto podkreślić — nie podziela on z nikim innym, jako że nie mamy książek innych pisarzy, którzy by podjęli tę samą problematykę w sposób równie zasadniczy i wnikliwy.

Nowa powieść Eugeniusza Pauksty „Wrastanie” otwiera więc za pewne nowy etap w twórczości tego pisarza. Wyznacza dalsze kierunki rozwoju jego sztuki, które w przeszłości ustalił on już trylogią historyczną z dziejów Pomorza i Warmii oraz powieściami „Pogranicze” i „Spowiedź Lucjana Skobiela”. Jest to kierunek ambitnej epiki, podnoszącej istotne problemy życia społeczno-politycznego Polski Zachodniej, tak ciągle przydatne w aktualnym procesie edukacji patriotycznej i społecznej.

Jednakże pewną wadą — nawet wymienionych, najlepszych książek Eugeniusza Pauksty — jest ciągle występująca rozległość słowna, nieumiejętność eliminacji spraw mniej ważnych oraz usterki kompozycyjne. Pauksta opowiada w sposób niewyszukany — prosto i jasno. Jego szansa bywała nieraz umiejętność tworzenia wartkiej, wciągającej fabuły. Ale we „Wrastaniu” umiejętność ta chyba zawodzi autora, albo też nie chciał on z niej skorzystać. Zatem i owe podkreślone już przeze mnie najlepsze strony powieści powstały nie jako partie fabularne, lecz dyskursywne. Pauksta, bywa, uprzedza tu często efekt końcowy, nadużywa powtórzeń, lubuje się w nawrotach do przeszłego życia swoich bohaterów. Toteż bywa, że istotne sprawy nikną czasami w nawale słów, uwag marginalnych, przypomnień czy skojarzeń. Dlatego oceniając wysoko podjęcie tematu i poszczególne fragmenty powieści, wypadnie mi otwar-

Irena Solińska

Sercem nienasyconym i piórem

Jeden z biografów określił Żeromskiego jako człowieka o nienasyconym sercu. Te słowa, to najwłaściwszy klucz do odczytania wspaniałej, niecodziennej osobowości pisarza i jego literackiego dorobku. Wszystko co napisał, poczynając od młodzieńczych Dzienników, w których zawarł tragiczną szarpaninę samotnego, nadwrażliwego młodzieńca, kończąc na „Przedwiośniu”, było jednym wyznaniem głęboko przeżytych rozczarowań, pragnień, dramatów. I to zarówno w sferze osobistych konfliktów, jak też w kręgu spraw związanych z losem ojczyzny, społeczeństwa. Cała Polska poczynając od połowy października świeci uroczyste setną rocznicę jego urodzin.

Zapasy z życiem

Bieda i samotność towarzyszyły Żeromskiemu w kieleckim gimnazjum. Ojciec, zubożały dzierżawca Ciekot, częściej siał listy pełne lęku o jedynego syna niż gotówkę. Obiady jadane w kuchni bogatych krewnych, dryl rosyjskiej szkoły, przedwczesna śmierć matki potem ojca, to jedno pasmo ponurych doznań. Odkoszcznia była lektura. Chłonał wszystko co popadło. Zaczyna też pisywać liryki, poematy, dramaty pełne młodzieńczej egzaltacji, a często błędów gramatycznych. Opatrznościowym mężem stał się dlań jeden z profesorów, Antoni Bem, patriota i świetny stylista. Nie udało mu się wprowadzić na kłonic młodego Stefana do systematycznego odrabiania lekcji, za to wpoił w niego kult słowa i samodzielnego zdobywania wiedzy.

Żeromski nie ukończył weterynarii, na którą zapisał się w 1886 r., lecz kształcił się całe życie. Już po latach przygotowując się do każdej kolejnej książki, zgłębiał źródła, wypisując w notesach szczegółowe stroje, charakterystyczne dla epoki sposoby wysławiania, zasięgał rad specjalistów. W okresie niedzi z żalem za rubla i parę kopiejek musiał sprzedawać z trudem uciulaną pierwszą biblioteczkę. Z tych lat studenckich pozostały zapiski:

cie stwierdzić niedbałą kompozycję książki.

Tak więc „Wrastanie” to kolejna próba epicka Eugeniusza Pauksty, która dobrze świadczy o możliwościach twórczych pisarza, chociaż „Wrastanie” nie potwierdza jeszcze w sposób w pełni zadowalający ich spełnienia.

Pauksta opowiada w swojej nowej powieści o życiu na Warmii i Mazurach oraz na Wybrzeżu Gdańskim i Koszalińskim, ale zdarzenia, które opisuje, można śmiało przenieść w inne części kraju i nie stracić one na takiej translokacji. Wydaje mi się zresztą, że autor niejedną z epizodycznych postaci „Wrastania” sportretował z natury w mieście, w którym mieszka, to znaczy w Poznaniu. A w ogóle jest to bodaj pierwsza książka Pauksty, w której skorzystał on w tak znacznej mierze z kapitału własnej biografii i biografii całego średniego pokolenia swoich rówieśników.

Eugeniusz Pauksta: „Wrastanie”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, str. 576 + 4 nb.

zacji handlu. Przy tym był to dla nich bardziej złożony problem.

My, zniszczeni wojną, budowaliśmy nowe sklepy, była więc okazja do radykalnego unowocześnienia sieci handlowej. Niestety, budowałiśmy bez wyraźnej koncepcji — małe kramy. Czechosłowacy uniknęli zniszczeń, musieli się uciekać do przebudowy małych lokali w starym budownictwie i łączenia ich w duże, nowoczesne magazyny. W takim Brnie nie zawahano się zlikwidować 300 sklepików, dla powiększenia pozostałych. Skłoniła do tego coraz bogatsza produkcja artykułów konsumpcyjnych.

Do podobnych kroków zmusza nas od kilku lat przemysł odzieżowy, skórzany, meblarski, produkcja 1001 drobiazgów, wymogi odpowiedniego wyboru rozmiarów i numeracji. Tymczasem nic się w starym centrum naszych miast nie zmienia. Najbardziej reprezentacyjny dla przemysłu odzieżowego Salon Odzieżowy przy pl. Wielkopolskim może — z braku miejsca — pokazać za ledwie część całej kluczowej produkcji, co dopiero mówić o pełnym wyborze numeracji ubiorów. A przecież mieści się w nowym budownictwie...

Czechosłowacka koncepcja handlu konsekwentnie zmierza do dalszego powiększania rozmiarów sklepów. Posiadane obecnie stare, i budowane nowe — lokale, mają nawet po 200 m² powierzchni sprze-

„Kiedy przechodzę zgłodził koło masarni lub sklepu, z bułkami, zatrzymuję się i marzę, dosłownie marzę o jedzeniu”. Chore płuca i osłabienie organizmu zmuszają go do podjęcia „guwernerek”. Szczęśliwy los skierował kroki młodego człowieka do Nałęczowa. Wszedł w kulturalne, postępowe grono ludzi. Tutaj poznał swą przyszłą żonę, Oktawie, która przez wiele lat była jego przyjacielem i oddaną opie-

100-lecie urodzin Stefana Żeromskiego

kunką w chorobie. Ich „swatem” był sławny już Prus. Współcześni odnajdywali w pani Oktawii rysy Madzi z „Emancypantek”.

W tym czasie Żeromski zaczyna pisać i publikować. „Głos” drukuje jego opowiadania i nowele, jako Maurycy Zych wydaje w Galicji (1895 r.) zbiór „Rozdziobią nas kruki, wrony”, w Warszawie „Opowiadania” zawierające m. in. „Silaczkę”, „Doktora Piotra” i „Zmierzch”. Zanim młode małżeństwo doczeka się syna Adama, Żeromski wyda jeszcze „Syzyfowe prace” (1898). Wreszcie rok 1900: „Ludzie bezdomni”, na których kończy się pierwszy okres twórczości pisarskiej.

„Nie myślicielstwo gada przeze mnie”...

„...ale szary tłum głodnych, zmiażdżonych, odepchniętych od stołu”. To słowa z Dziennika. Można je jednak równie dobrze przenieść i w lata powstawania „Popiołów” (1904), „Róży”, „Urody życia” i wspaniałej trylogii, która ukazała się w czasie pierwszej wojny światowej — „Walka z szatanem”. Niezależnie od tego, czy Żeromski pisze w Rapperswilu, Zakopanem czy Paryżu, niezależnie, w jakiej epoce osadza akcję utworu, pasjonują go te same konflikty: krzywdy i nędza wyzniciwanych, niesprawiedliwość społeczna. „Jestem towarzyszem wszystkiego co cierpi, co walczy, co dąży do Wolności”. W ciągłych zmaganiach z życiem pisarz po znał na wylot jego wilcze prawa. Do walki o lepszy świat powołuje więc na kartach swych utworów całe zastępy wspólnych wojowników, wyposaża ich w najszlachetniejszą, najwzniolejszą cechę, aż po heroizm rezygnacji z własnego szczęścia w imię „Sprawy”.

Współcześni Żeromskiemu byli wprost zafascynowani galerią Silaczek, Judymów, Rozłuckich, widzieli w nich wzorzec,

ucieleśnienie własnych marzeń. Przetrwała do dziś we wspomnieniach anegdota, krążąca wśród postępowej inteligencji po ukazaniu się „Zamieci”: Wincenty Rzymowski na pytanie Marii Dąbrowskiej: „Co słyszał?” odparł — „Wszyscy szukamy Xeni po ulicach Paryża”. Dodajmy, że w tej postaci można doszukać się licznych rysów drugiej małżonki pisarza, Anny, utalentowanej malarki.

Postawa bohaterów Żeromskiego jest i dziś tematem dyskusji szkolnej tylko z pozoru. Niektórzy twierdzą, iż „Żeromskizacja” odejść powinna razem ze swoją epoką, inni schylają czoło przed „Silaczką”. Lecz niezależnie od tego, jakie stanowisko każdy z nas zajmie w tym dwugłosie, musimy i dziś przyznać Żeromskiemu niezwykłą siłę oddziaływania jego dzieł.

Miłość ku Polsce wyśniewanej

Jeden z więźniów politycznych prosił Żeromskiego listownie o przesłanie „Przedwiośnia” do mokotowskiej celi. „Rzecz godna zastanowienia, jak wielkim u komunistów cieszy się zaufaniem” — pisał W. Nakeśki stwierdzając, że pisarz otrzymywał od nich różne tajne dokumenty. „Widocznie z góry byli pewni, że zrobisz z nich użytek odpowiedni, w myśl ich życzeń najgorętszych”.

Na wrzawę, jaka podniosła się wokół ostatniego dzieła „Przedwiośnie”, pisarz odpowiedział słowami: „Miłość ku Polsce wyśniewanej przez naszych męczenników, a obecnie zohydzonej w przedwiośniu jej istnienia przez ludzi tego pokroju jak opisuje ich Interpelacja (poselska w sprawie traktowania więźniów politycznych — IS), skłoniła mnie do napiętnowania ich publicznie, bo całość i dobra sprawa mej ojczyzny jest mi droga”.



zapytano cie, co pragnąłbyś nabyć lub tylko obejrzeć. Dużo tu sprzedawców, choć narzeka się jeszcze na brak kadr handlowych. Ceni się bowiem cudzy czas w Czechosłowacji.

Z myślą o kupujących zorganizowano także sprzedaż telewizorów. W sklepie z odbiornikami z miejscą zapraszają do ciemni. Ciemnia, to duży lokal z ustawionymi wokół telewizorami, zgrupowanymi według ceny i klas. Siedząc wygodnie w fotelu można spokojnie zdecydować o kupnie, obserwując odbiór kilkunastu pracujących jednocześnie telewizorów.

Albo taka sprzedaż obuwi. W gablotach obok cen podano numer wzoru i posiadane rozmiary. Niby to samo, co u nas, lecz ile tych gablot, ile wzorów! A obok deska z przymocowanymi formami stóp, od dziecięcej, do dużej nietypowej i odpowiadająca im numeracja obuwi angielska i francuska. Duże ułatwienie dla dobrania odpowiedniej wielkości bucików.

Więcej tego rodzaju spostrzeżeń z Czechosłowacji wyniesie rzecz jasna specjalista. I będzie dla niego oczywiste, że wspólnym dla nich mianownikiem jest troska o kulturę handlu. Tutaj decyduje pomysł, dobra organizacja. Aby się tego nauczyć, warto podglądać sąsiadów...

Podpatrzone w Czechosłowacji (2)

Jak się robi Olimpiadę?

Olimpiada wystartowała. Na boiskach, salach, pływalniach rozpoczęła się walka o medale. Jednocześnie ruszyła pełną parą na przód ogromna machina organizacyjna. W Tokio znajduje się ponad 8 tysięcy uczestników igrysk, 2 tysiące dziennikarzy z prasy, radia i telewizji oraz około 30 tysięcy turystów. Zorganizować sprawny przebieg zawodów w 18 dyscyplinach sportu od lekkiej atletyki począwszy a skończywszy na żeglarskim, zapewnić dziennikarzom informacje i warunki pracy, a przy okazji w imię dobrze pojętego interesu, pokazać swój kraj i zachęcić do turystyki to w sumie ogromne zadanie. Zostawiam turystykę, gdyż to oddzielny temat. W pierwszej korespondencji chcę przedstawić w jaki sposób Japończycy robią Olimpiadę.

Igrzyska odbywają się w specjalnych warunkach. Tokio, największe miasto świata liczące 10 milionów 608 tysięcy i dokładnie jeszcze 607 mieszkańców jak to podali drobiazgowo organizatorzy, jest miastem, do którego nie można dopasować żadnego z naszych europejskich pojęć. Już na wstępie popełnił błąd. Nie jest to miasto, stanowiące jednolity organizm, lecz kilka miast — ogromne połacie japońskich chat, zaułków, uliczek, dzielnic drapaczy chmur oraz luksusowych hoteli, szalowych sklepów i neonów stanowiących istną orgię światła. I wreszcie wspaniałych wijących się wiaduktami, ponad miastem dróg ekspresowych. Od budowy tych właśnie dróg zaczęło się przygotowywanie Olimpiady. Obiekty, na których toczy się bowiem sportowa walka położone są na ogromnych przestrzeniach (np. znajdująca się w centrum bokserska hala Korakuen i pływalnia National Gymnasium odległe są od siebie o 16 km). Gdyby nie zbudowano tych słynnych dróg nie byłoby Olimpiady w Tokio.

Budowano nie tylko drogi. W Tokio nie było obiektów, na których

można by było przeprowadzić Olimpiadę. Przez z górą pięć lat stworzono jednak kilka supernowoczesnych, pięknych stadionów, sal i pływalni. Wszystko to jednak za mało skoro tak atrakcyjny turniej bokserski odbywa się w starej, służącej normalnie za kręgielnie Hali Korakuen, która przypomina naszą krakowską halę Wisły. Nowe jednak obiekty są supernowoczesne, a kryta pływalnia National Gymnasium jest, moim zdaniem, najwybitniejszym dziełem współczesnej architektury sportowej. W genialny sposób łączy też tradycyjny japoński styl z kablobetonowym zawieszonym dachem.

Przy igrzyskach pracuje ogromna armia ludzi. I tak sprawami organizacyjnymi od dyrektorów do porządkowych zajmuje się 30 tysięcy osób. Ponadto w sprawnym przeobrażeniu igrzysk pomaga połowa tokijskiej policji, to jest około 16 tysięcy policjantów. Dodajmy jeszcze około 10 tysięcy skautów, którzy codziennie wciągają flagi na poszczególne obiekty i rozdają małe tutejki na popielniczki wchodzącym na stadiony tłumom, a o trzymamy dokładną liczbę 56 tysięcy osób zajmujących się w tej chwili igrzyskami.

Już pierwsze dni pozwoliły stwierdzić, że wszystkie imprezy przebiegają niezwykle sprawnie i punktualnie. Każda z nich ma opracowane do kładne scenariusze i odbywa się według z góry ustalonego planu. Imponując, jak już o tym wszyscy wiemy, odbyła się ceremonia otwarcia Olimpiady, ale chyba niewiele wie o tym, że przed tym dokonano aż 10 kompletnych prób, w których zabrakło jedynie cesarza. Był jednak oczywiście jego dubler.

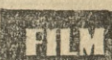
Osobiście rewelacyjne dla mnie są wszelkie techniczne ciekawostki i drobiazgi zastosowane przy tokijskiej Olimpiadzie. Jest ich tak wiele, że nie sposób wszystkich wymienić. A więc tylko kilka spraw — wszędzie na ławach prasowych pou-

stawiano małe telewizorki, w których dziennikarze mogą sobie dowolnie wybrać interesujące ich zawody. Są one transmitowane aż na sześciu kanałach. Dalej taki drobiaz: protokoły meczu z koszykówki podają z dokładnością wprost niebywała z jakiegoś miejsca i w jaki sposób został zdobyty każdy punkt. Starterzy na pływalni i boisku lekkoatletycznym mają w kieszonkach marynarskie małe mikrofony, które są podłączone do aparatury startowej uruchamiającej zegary stoperów. Drabinka dla sędziów celowniczych na bieźni przypominająca wielkie zmechanizowane toczące się schody, jakimi wchodzi się do wielkich samolotów, nie mówię wreszcie o tym, że co drugi porządkowy jest posiadaczem mikrofonu lub krótkofalówki, dzięki której na bieżąco jest informowany o sytuacji i w razie potrzeby może być kierowany tam, gdzie będą trudności.

Mimo tej doskonałej organizacji są pewnego rodzaju kłopoty, które najbardziej odczuwają dziennikarze.

I teraz muszę już kończyć korespondencję ze względu na bezlitośnie punktualny odjazd autokarów prasowych. Stoi oto jeszcze pusty wóz, a jak będę podchodził do niego nagle ruszy, bo wybiła godzina odjazdu.

Rewizor po włosku



„Ryczące lata”. Film produkcji włoskiej. Scenariusz: S. Amidei, E. Scola, R. Macari, V. Tallarico, L. Zampa. Reżyseria: Luigi Zampa. Zdjęcia: Carlo Carlini. Muzyka: Piero Piccioni. Wykonawcy: Nino Manfredi (Omero), Michele Marcier (Elwira), Gino Cervi (don Salvatore), Salvo Randone (de Vincenzi) i inni. Srebrny Ząb na XV Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Locarno w 1962 r.

Kinematografia europejska ciągle sięga po tematy do czasów wojny i jej przyczyn leżących w zwyrodniałych systemach faszystowsko-hitlerowskich. Nowy film znakomitego włoskiego reżysera Luigi Zampa („Vivere in pace”, „Proces przeciwko miastu”, „Trudne lata”) pokazuje nam właśnie fragmenty ery faszystowskiej. Rzecz dzieje się w małym miasteczku włoskim, jeszcze przed wojną. Rady w miasteczku sprawuje skorumpowana klika terroryzująca mieszkańców hałasem faszystowskich sloganów i robiąca na „ideologii” doskonałe interesy. Ale oto klika dowiaduje się, iż z Rzymu ma przybyć incoquinto par-

tytny funkcjonariusz dla przeprowadzenia kontroli. Przybywającego właśnie z Rzymu młodego urzędnika towarzysztwa ubezpieczeń bierze się za oweo kontrolera, wita z pompą, fetuje i gości, byle nie dać mu okazji do własnicienia w nieczyste interesy, byle go sobie skapłować. Przy okazji oczywiście poznajemy na czym te interesy polegały, kto co kryje, kto z kim jest powiązany.

A więc klasyczny goqolowski „Rewizor” w scenerii faszystowskich Włoch. Podobnie jak u Goqola młody urzędnik chętnie korzysta z dobrodziejstw fortuny, bawi się i cieszy, bez skrupułów wykorzystuje niespodziewaną sytuację. Fortuna wszakże kołem się toczy. Nim się jednak dołoży do rozwiązania, poznajemy fakt po fakcie cały blizh życia faszystowskich dygnitarzy, fasadowość osiągnięć tego ustroju, zakładanie i dekonęolade jego wyznawców. Oskarzenie jest ostre i celne.

Film jest przy tym komedia dostarczająca widzowi mnóstwo okazji do wybuchów śmiechu, o uśmieszach już nie wspominając. Jest to zaleta ważna — o sprawach trudnych mówić w sposób łatwy, bawiąc — uczyć. Zamierzenie swoje zrealizował Zampa wzorowo i choć „Ryczące lata” nie są na pewno największym osiągnięciem ani w jego karierze, ani — tym bardziej — w dorobku kinematografii włoskiej, jest to jednak film zrobiony bardzo sprawnie, solidnie, którego nie potrzeba się z pewnością wstydić. Jest to film, który warto zobaczyć zarówno dla wybornej zabawy, jak i dla nauki.

Różne dziedziny

Jedną z moich najbardziej ulubionych serii wydawniczych, to pięknie graficznie wydany przez „Ossolineum” cykl publikacji pt. „Książki o książce”. Starałem się dorychczas wskazywać tutaj na kolejne publikacje cyklu, dzisiaj zaś polecam szczególnie rarytas, rzecz napisaną przez ostatniego chyba z żyjących tej klasy smakoszy techniki drukarskiej, znanego dobrze Poznaniowi, Jana Kuglina. Tytuł tomu „Poligrafia książki” nie oddaje w pełni jej treści, napisałem nie tylko ze złości, ale i z tą ciepłą nutką, z jaką pisze się o rzeczach najbliższych, najszerzej znanych. Kuglin podaje nam dzieje druku, od narodzin po najnowocześniejsze techniki współczesne, zajmując się typografią, ilustracją i zdobnictwem książki, wreszcie jej oprawę. Warto poznać uroczą tę pracę wszystkim, dla których książka jest przyjemnością.

Zbyt słabe, jak dotąd, echa znalazła na swój sposób pionierska praca Edwarda Pieścikowskiego, mieszcząca w sobie biografie literackie Romana Zmorskiego, „Poezia-Tulacz” (nakład „Wydawnictwa Poznańskiego”), to tom pisany może zbyt sztywnym językiem, choć nie bez tego, że tu i ówdzie autor wyraźnie daje się ponieść sentymentom, jakie czuje w stosunku do tak atrakcyjnej niewątpliwie sylwetki, jak Roman Zmorski, cygan i obieżyświat, ale równocześnie umysł ciekawy, żywy, pełen szlachetnych pomysłów, twórca też, nawet pośród romantyków wcale nie-

posledniej klasy. Pieścikowski potrafił znaleźć jakieś pośrednie i najbliższe prawdy widzenie tak osobowości Zmorskiego, jak jego dorobku twórczego. To już chyba nie próba, jak skromnie chce autor, ale pełna literacka biografia tak fascynującej postaci, jak zapobiegliwy peregrynant, przyrównywany swym życiem do meteora.

I znów z licznych tomów wspomnień, tak czy inaczej uielich pisarsko, a wiążących się z czasem okupacji, wykuszkuje tomik niewielki, ale gębia i jakaś nowość, oryginalność widzenia przewyższający wiele innych. Myślę tutaj o wydanym przez LSW tomie opowiadań Jana Marii Giesesa „Brudne śniegi”. Trzy opowiadania, bardzo ekspresywne, związane ze wspomnieniami obozowymi. Ale już przetrawionymi przez czas, przez sumę przeżyć czasu dwudziestolecia, przez mnogość innych doświadczeń i przemyśleń. Tym może pełniejsze w swoim iryzmie, w kondensacji dramatu, na domiar opowiedzianego niby to zupełnie swobodnie, stają się te wspominki czasu nieludzkiego. Gieses unika tu narzucających się barw czarno-białych, starając się połączyć studium charakterów, tak prześladawców jak prześladowanych. Mocna to proza, bardzo meska, a zarazem w niej liryczna, lirycznie serdeczna.

W Wydawnictwie Morskim nowa publikacja z cyklu tzw. autentyków Wiesław Andrzejewski w tomie „Rejs w nieznane”. Autor, marynarz,

snuje tu wspomnienia z podróży na statkach obcych armatorów po różnych kątach świata. Mniej tu ważna zewnętrzna, ładowa strona opisów Andrzejewskiego, najistotniejsza jest umiejętność oddania całej wszechstronności barw marynarskiego życia, ciagle nam jednak, jak się okazuje z lektury, bliżej nieznanych. Autor zaś w znajomości tej strony marynarskiego żywota ma naprawdę wiele do powiedzenia.

To samo wydawnictwo publikuje też debiut młodego autora Jana Kolano, tom opowiadań „Opowieść rodzinna”. Na tekstach na pewno znać wiekszą rufinę dziennikarską niż literacką autora, ale ta dwoistość zawodu daje mu też pożądaną szansę: umiejętność podpatrywania życia w jego utajonych szczegółach, zdolność wyłapywania istotnych spóstrzeżeń, zwłaszcza obyczajowych. Opowiadania wiążą się ze środowiskiem miejskim, portowym, autor pragnie w tych swoich mitawkach zawrzeć pewne zamknięte wątki psychologiczne, co mu się zasadniczo uduje. Tom na pewno wart przeczytania, a ogólna ocena debiutu przychylna dla młodego autora.

I jeszcze ważna informacja na zakończenie. „Pojezierze” wydało tom IV „Rocznika Olsztyńskiego”, za lata 1961/1962, przynoszący multum rozpraw, materiałów, specjalny cykl prac o badaniach na Polach Grunwaldzkich, sporo polemik, dyskusji, nadto pożądaną porcję recenzji i omówień książek i publikacji związanych z regionem. Nader to ważna i cenna pozycja dla każdego interesującego się terenami Warmii i Mazur.

Z książką na ty

Rewelacyjne odkrycie archeologiczne w Bninie koło Śremu

Wśród prac wykopaliskowych przeprowadzonych w 1964 roku w Wielkopolsce, na uwagę zasługują szczególnie badania archeologiczne w Bninie, powiat Śrem, na półwyspie „Szyji”. W wyniku badań odsłonięto tutaj ślady osadnictwa wczesnośredniowiecznego i kultury „łużyckiej”.

Na osadnictwo wczesno-średniowieczne składa się gród wraz z podgroziem z XI—XIII wieku. Gród został zniszczony około połowy XIII wieku. Na osadnictwo zaś kultury „łużyckiej” składa się osada oraz gród. Osada o charakterze „przemysłowym”, ze szczególnie rozwiniętym brzoźnictwem (o czym świadczya liczne formy odlewnicze) pochodzi z około 700—500 r. przed n.e., natomiast gród z około 500 r. p.n.e., a więc mniej więcej współcześnie z grodem w Biskupinie. Niezwykle interesująca jest konstrukcja wału obronnego grodu kultury „łużyckiej”. Jest to mianowicie konstrukcja ha-

kowa, czyli zastosowanie dyli zakończonych hakami naturalnymi (przez odpowiednie odcięcie gałęzi od pnia) dla umocnień wałowych. Jak dotąd ten typ budowy wału jest unikatem w obrębie budowli obronnych kultury „łużyckiej”, brak go też w samym Biskupinie, powiat Żnin. Wprawdzie nie jest to typ nieznan, występuje bowiem przy wałach wczesno-średniowiecznych, lecz przed odkryciem bnińskim uważano go wyłącznie za specyfikę wczesno-średniowieczną.

Badania nad obiektem bnińskim prowadzi już od 1961 roku ekspedycja Katedry Archeologii Polskiej i Powszechnej UAM w Poznaniu, pod kierownictwem doc. dr. Jana Żaka, z pomocą mgr Anny Marciniakówny i studenta V roku archeologii polskiej Jerzego Fogla, przy współpracy miejscowych entuzjastów przeszłości Bnina, przede wszystkim — mgr. St. Gibasiewicza i inż. St. Bartkowiaka.

następnym pokoleniom w „Puszczy jodłowej”: Ja śmierci nienawidzę. Uwielbiam nowe życie tej krainy...”

NAJWIĘKSZA AFERA CELNA

Pisze o niej Krystyna Golańska w artykule pt. „Cło” na łamach „Kultury”. Afera ta, zwana największą aferą celną dwudziestolecia (akt oskarżenia wymienia 22 osoby), wkrótce wejdzie na wokande. Jej akta są „podrecznikiem robienia dużych pieniędzy w krótkim czasie”. Gang działał w porozumieniu z niektórymi funkcjonariuszami Urzędu Celnego. Oto jeden tylko przykład:

„Znów jedzie do Paryża Głogowska (aby załatwić przesyłkę — będąca rzekomo własnością repatriantki), w skrytce walizki wiezie na ten cel 7500 dolarów; po ówczesnym kursie wynosiło to ok. 700 tys. zł. W Paryżu Głogowska kupuje 3500 swetrów. Sprzedaż swetrów przynosi około 2 400 000 złotych dochodu. Skarbowi Państwa stratę w wysokości 1 800 000 złotych.”

(...) Ogniłem w fałchu konsekwencji społecznych — pisze K. Golańska — będzie w wypadku oskarżonych wyrok sądu, doprowadzający całą sprawę do nieprzewidywanych przez nich wymiarów. Ale pedagogika społeczna nie opiera się wyłącznie na systemie penitencjarnym. Sprawa ta niewątpliwie stała się może przyczynkiem do szerszych rozważań również ideologicznych.

REAKCJA NA KRYTYKĘ

W jednym z poprzednich numerów (3. X. br.) „Polityka” opublikowała artykuł Aleksandra Pażyńskiego pt. „Błąk nr 230”, w którym autor

skrytykował metody budowy stosowane przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Wielkopółtowego „Dąbrowa” w Łodzi na przykładzie jednego bloku spółdzielczego, w którym mieszka 60 rodzin. Chodziło przede wszystkim o stosowanie nie wypróbowanych ścianek działowych wielkowiarymowych, które rozsypują się, pękają, a niekiedy wręcz zawalają. Dyrektor krytykowanego przedsiębiorstwa B. Suwalski odpowiedział na ten artykuł w najświeższym numerze „Polityki”. Krytykowane przedsiębiorstwo nie tylko nie poczuwa się do winy, nie tylko nazywa zrozpaczonych mieszkańców nieszczęsnego bloku ludźmi, którzy rozpoczęli „nieustanną batalię przeciwko przedsiębiorstwu, podważając całą jego pracę, wyniki, a także metody, które stosowano przy usuwaniu usterek. Dyrektor przedsiębiorstwa zarzuca również autorowi, że:

„...atakuję on dawno uznane racje polityczne i społeczne, którym na imię budownictwo przemysłowe, budownictwo oszczędne i możliwości szybkiego rozwiązania tak bardzo nabrzmiałego w całym kraju problemu mieszkaniowego. Wystawia on zła cenzurkę wszystkim poczynaniom wiodącym do przyspieszenia cyklu budowlanego, zaoszczędzenia setek milionów złotych na dodatkowe nowe mieszkania — tak bardzo potrzebne m. in. Łodzi.”

A. Pażyński ustosunkowuje się do wypowiedzi dyrektora, który ani nie podejmuje merytorycznej polemiki, ani nie wyjaśnia jak mogło dojść do wybudowania takiego domu, stosując natomiast metody „ustawiania przeciwnika”, wmałwiając mu pobłady, jakich autor w ogóle nie wyrażał. Słowem słuszną krytykę próbuje się nazwać występowaniem przeciwko nowoczes-

nym metodom budownictwa, przeciw eksperymentom, przeciw postępowi itp.

WYGODNY PARAWAN: TRUDNOŚCI OBIEKTYWNE

Pisze o tym na łamach „Tygodnika Demokratycznego” Tadeusz Frey w artykule pt. „Obiektywne trudności czyli metafizyka”. Trzęsienie ziemi, pożar, epidemia grypy, wielka kradzież, wszystko to — zdaniem autora — jest możliwe, lecz zdarza się niezmiernie rzadko. Tymczasem jakże często zwala się winę na balaaganarstwo, nie na niesumienność, nie na niefachowość, lecz właśnie na ten wygodny parawan. Gdzieś budowano przez kilka lat garaż. W czasie budowy zawalił się dach.

„I wówczas wyszły w całej krasie trudności obiektywne. Inwestor nie ponosił winy (...) Wykonawca też nie (...) albowiem winny był wszystkim projektant. Projektant z kolei także był czysty jak iza. Winny był wykonawca, który użył niewłaściwych materiałów. Jednym słowem koło się zamknęło. (...) W ten (i podobny) sposób trudności obiektywne urastają u nas do roli czynnika ostatecznego o posmaku apokaliptycznym. Można na nie zważyć doświadczenie. Własna nieudolność, nieuctwo, brak kwalifikacji, niedbałość, lekceważenie obowiązków. Trudności obiektywne są poza sferą dyskusji. Nie można mieć do nich pretensji.”

Autor nie kwestionuje istnienia trudności obiektywnych w ogóle. Występują niekiedy i mogą stanowić poważną przeszkodę w pracy. Najczęściej jednak fełsyzuje się je, świadomie wyolbrzymia lub wręcz misyfikuje. I to na różnych szczeblach drabiny hierarchicznej.

LEKTOR



ZEROMSKI

„Kultura” poświęca dużo miejsca na swych łamach artykulom, wspomnieniom i rozmowom na temat Stefana Żeromskiego i jego twórczości — z okazji setnej rocznicy urodzin wielkiego polskiego pisarza. Jan Zygmunt Jakubowski pisze artykuł pt. „Żeromski i my”, „Moje spory o Żeromskiego” — to rozmowa z Jerzym Antczakiem, reżyserem naczelnym Telewizji, o telewizyjnych interpretacjach Żeromskiego. Zbigniew Wasilewski pisze obszerny reportaż „Podróż szlakiem Żeromskiego”. Ponadto pod wspólnym tytułem „Jeszcze raz czytane” znajdujemy omówienia książek: „Przedwiośnie” (pisze Bohdan Czeszko), „Wiarna rzeka” (Witold Zaleski), „Uroda życia” (Janusz Wilhelm), „Echa leśne” (Lesław M. Bartelski), „Popioły” (Zbigniew Florczak), J. Z. Jakubowski tak kończy swój artykuł pt. „Żeromski i my”:

„Był pisarzem, któremu zarzucano niejednokrotnie, że jest gorzki, pesymistyczny, okrutny. W istocie cechowała go ogromna, żywiołowa miłość świata i człowieka, ale miłość połączona z odwagą odśladania okrucieństwa i podłości stosunków, w jakie historia jego czasów wkiwała losy jednostki i narodu. Tylko z rzetelnej wiary w człowieka i naród, który go wydał, mógł zrodzić się okrzyk — jedno z ostatnich słów, jakie napisał — przesłany